Smartfon zabija związek – ci młodzi ludzie pozornie spędzają razem romantyczny wieczór, a w istocie jedno z nich uwikłane jest w sieci

Paulina Socha-Jakubowska

W związku z telefonem

Wybieramy smartfony zamiast prawdziwych relacji i komunikatory zamiast rozmów twarzą w twarz. Nawet 2 mln Polaków mogą mieć problem z phubbingiem.

Wpadł po nią do pracy, poszli na wspólny na lunch. Ale w knajpie, gdy jedli, wcale na nią nie patrzył. Nic nie mówił, tylko skrolował ekran smartfona. – Czułam się upokorzona, ludzie patrzyli na mnie dziwnie, a może wydaje mi się, że patrzyli, ale miałam wrażenie, jakby ich spojrzenia komentowały to nasze spotkanie: „biedna dziewczyna, facet ma ją gdzieś". Dawałam mu znaki, by nie zwracać mu tak oficjalnie uwagi, ale nie reagował. Tamtego dnia przegrałam z telefonem – mówi Pamela, 27-letnia warszawianka.

Poznali się przez Tindera. Jest młodszy od niej o dwa lata. Internetowe rozmowy tak im się kleiły, że postanowili sprawdzić w realu, czy mają szansę na coś więcej. – To była najlepsza pierwsza randka w moim życiu. Byliśmy na kolacji, na wystawie, dyskutowaliśmy o sztuce, miałam poczucie, że weszłam do jakiegoś magicznego świata, a drzwi otworzył mi mężczyzna marzeń. Przecież takich już nie ma, myślałam – wspomina Pamela. – Po drugiej randce staliśmy się praktycznie nierozłączni. Żyliśmy niby na dwa domy, ale praktycznie raz wspólnie w jednym, raz w drugim.

Nie spodziewała się smutnego końca tak dobrze zapowiadającej się historii miłosnej. – On studiuje wieczorowo, w ciągu dnia najczęściej pracuje. Ja zaczynam pracę rano, wracam po południu. Mieliśmy dla siebie tylko wieczory i weekendy. Bardzo mi zależało, by czas, którego mamy tak niewiele, spędzać wartościowo, być razem, rozmawiać. Wiedziałam, że on często sięga po telefon. Na początku, gdy za pomocą komunikatora zasypywał mnie linkami do artykułów, tekstów, które czytał godzinami, myślałam, że to takie „rozwojowe". Ale gdy doszliśmy do etapu, w którym wysyłał mi te linki, nawet siedząc naprzeciwko mnie, zrozumiałam, że coś jest nie tak – opowiada. – Gdy prosiłam, by chociaż w czasie posiłków na 15 minut odłożył telefon, słyszałam, że ma podzielną uwagę i mogę do niego mówić. Każde wyjście do knajpy wywoływało kłótnie. Czy mówiłam mu, że jest uzależniony od telefonu? Przez długi czas wydawało mi się, że większość tak ma. Tyle że ja w sytuacji towarzyskiej potrafię telefon odłożyć. On nie. W którymś momencie oddaliliśmy się od siebie. Dalej widziałam w nim te cechy, w których się zakochałam, ale ogarniał mnie coraz większy smutek. Towarzyszyło mi poczucie samotności, mimo że

Słowniczek

ZAPAMIĘTAJ **PHUBBING** – termin ten powstał w 2012 r. w Australii, gdy agencja związana z „Macquarie Dictionary" poprosiła specjalistów od języka, by stworzyli słowo, które określałoby zachowanie polegające na lekceważeniu ludzi przy jednoczesnym skupianiu się na telefonie i atrakcjach przez niego dostarczanych. I tak z połączenia „phone" oraz „snubbing" (z ang. lekceważenie) powstał phubbing.

FOMO (Fear of Missing Out) – to lęk, że coś nas omija. W kontekście telefonu czy dostępu do współczesnych technologii przejawiać się może np. obawą przed utratą zasięgu albo rozładowaniem się baterii. Z raportu „FOMO 2019. Polacy a lęk przed odłączeniem" wynika, że na wysokie FOMO cierpi 23 proc. z najmłodszej grupy badanych (15-19 lat) oraz 26 proc. z grupy wiekowej 25-34 lata. 30 proc. osób z wysokim FOMO sprawdza media społecznościowe w trakcie mszy lub nabożeństw (6 proc. w grupie przeciętnych internautów).

NOMOFOBIA (no mobile phone phobia) – fobia związana z brakiem dostępu do telefonu komórkowego określa dyskomfort psychiczny lub zaburzenie lękowe polegające na strachu przed utratą kontaktu ze smartfonem i możliwością skorzystania z sieci. Z raportu „FOMO 2019" wynika, że wysoką nomofobię przejawia 15 proc. respondentów. Co piąty badany deklaruje, że bez telefonu czułby się zagubiony, nie wiedziałby, co robić.

reagowania, rozpoznawania własnych emocji i spadnie u nich poziom empatii – ostrzega Monika Kotlarek.

Eksperci uważają też, że skoro kolejne pokolenia dzieci dostęp do smartfonów mają od niemowlęctwa, powinniśmy jak najszybciej zacząć zapobiegać uzależnieniom i stanom lękowym spowodowanym odcięciem od telefonu. Ważne jest uświadomienie tego sobie i uświadamianie bliskim, gdy wybierają telefon zamiast nas. Anna Jupowicz-Ginalska przyznaje, że już samo to może być wyzwaniem: – Bo trzeba pomyśleć o sobie źle, zastanowić się, czy nie używamy kompulsywnie telefonu, czy korzystanie ze smartfona nie staje się jakąś życiową gratyfikacją, ucieczką, ulgą, odcięciem się od świata, które pomaga usprawiedliwić ignorowanie innych – mówi.

Monika Kotlarek dodaje, że czasem sięgnięcie po smartfon może być lekarstwem na lęk społeczny, lęk przed bliskością, odpowiedzialnością i odrzuceniem. Telefon sprawdza się, gdy nie umiemy nawiązywać nowych relacji i gdy boimy się być sami ze sobą. – Czyli gdy mamy usilną potrzebę, przymus wręcz, zagłuszenia tego, co się dzieje w naszych głowach. Wtedy ucieczką jest wpatrywanie się w telefon i angażowanie w treści, które się na nim pojawiają – dodaje.

Uświadomienie sobie tych lęków czy powodów naszego phubbowania może być kluczowe, jeśli np. nasze relacje wiszą na włosku, ale być może jeszcze jest szansa na ich ocalenie.

REANIMACJA RELACJI

Podobno phubbing dosyć szybko ujawnia się u par zgłaszających się po pomoc psychologiczną. Tak mówi Monika Kotlarek: – Nawet jeśli para nie zna nazwy zjawiska, to jedna z osób czuje się pomijana, odrzucana, ignorowana, nieważna. Próby rozmowy spełzają na niczym, wszystko robią w towarzystwie telefonu, nawet wyjście do kina albo na wigilię do rodziców odbywa się z telefonem przyklejonym do dłoni.

Pytana o największe niebezpieczeństwa związane z phubbingiem, wylicza rozpad relacji, nawet rozstanie czy rozwód. – Ale niebezpieczna jest też izolacja i zafiksowanie na ludziach z internetu. Taki kontakt jest łatwiejszy niż mierzenie się z kryzysem w realnym związku, jeśli w telefonie stworzyliśmy sobie bańkę z samymi dobrymi informacjami i przyjaznymi ludźmi. Może być konieczne podjęcie terapii, by nauczyć się stopniowo porzucać telefon i wracać do czerpania z życia i z relacji z innymi ludźmi w realu – mówi.

Pamela: – Po rozstaniu próbowaliśmy się przyjaźnić, bo to jest naprawdę cudowny chłopak. Poszliśmy kiedyś do Zachęty i na jedzenie, a on przez cały czas tkwił z nosem w telefonie. Wtedy pomyślałam, że może dobrze, że tak to się skończyło. Z tego spotkania pamiętam głównie złość na to, że smartfon zawsze był ważniejszy, nawet gdy próbowaliśmy jakoś budować tę naszą relację, zostać przyjaciółmi.

Monika Kotlarek: – Samotność wśród ludzi, a już na pewno przy boku osoby, którą się kocha, to najgorszy rodzaj samotności. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Paulina Socha-Jakubowska – szefowa działu Trendy

ZDJĘCIA, AL LAPKOVSKY/WWW.BEGEMOTFOTO.COM

Warszawa: 101 FM, DAB+
Ostrołęka: 100,8 FM
Płock: 101,9 FM
Ostrów Maz.: 87,6 FM
Radom: 89,1 FM
Siedlce: 103,4 FM

POLSKIE RADIO
RDC
Radio dla Ciebie
25 lat

www.rdc.pl
facebook.com/radiordc
instagram.com/radiodlaciebie
twitter.com/rdcpolskieradio

Posłuchaj nas: 101 FM
www.rdc.pl/rdcplayer
Aplikacja **Radio RDC**
Pobierz w App Store
POBIERZ Z Google Play

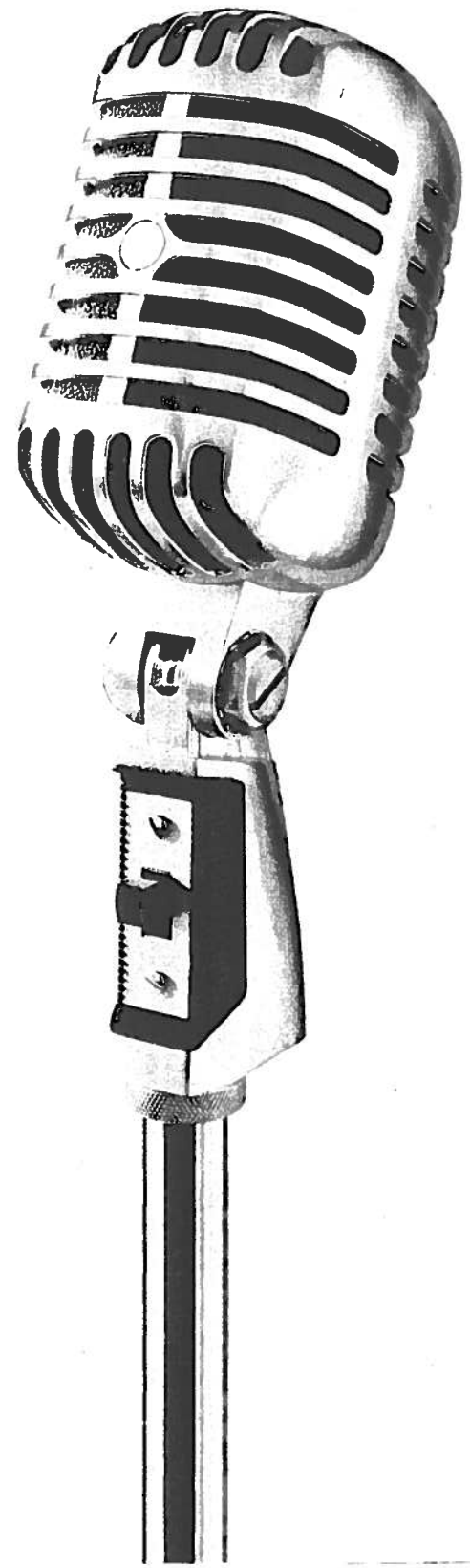

przedmioty to prawdziwa gratka. – Fotel Modzelewskiego nie wszedł nigdy do seryjnej produkcji, nie dysponowaliśmy wówczas odpowiednią technologią. Powstało zaledwie kilkadziesiąt egzemplarzy wykonywanych ręcznie przez samego artystę w jego pracowni.

MUSZELKA

W zeszłym tygodniu w Desie Unicum aukcją zakończyła się wystawa „Design. Sztuka kobiet", której pomysłodawcą i kuratorem był właśnie Lisowski. Główną atrakcją wystawy było krzesło Muszelka, zaprojektowane w połowie lat 50. przez Teresę Kruszewską, niemal cudem odnalezione w prowincjonalnym warsztacie stolarskim. Mebel nazywany dziś ikoną polskiego designu.

– Muszelka również nie weszła do seryjnej produkcji, m.in. ze względu na trudną technologię gięcia sklejki. Warszawska Spółdzielnia ŁAD wykonywała krzesła rzemieślniczo jedynie na indywidualne zamówienia lub na potrzeby wystawiennicze. Ponad 20 sztuk wyjechało do Paryża na Targi Konsumpcyjne w 1959 r. Nigdy stamtąd nie wróciły. Zachwyciły Francuzów i wyprzedały się na pniu – opowiada Lisowski.

Ale na ostatniej aukcji Muszelki nikt nie wylicytował. Cena, owszem, była wysoka (szacunkowo pomiędzy 50 a 80 tys. zł), ale zdaniem kuratora przedmiot jest jej wart. Jak mówi, kolekcjonerzy często podpatrują, co pojawia się w Desie i próbują tego szukać na targach staroci czy na aukcjach w internecie. Ale obiekty takie jak Muszelka są unikatowe, niedostępne nigdzie na rynku.

– Przedmioty z historią z PRL nie stracą na wartości, nawet jeśli moda na tę estetykę przeminie. Podobnie było ze stylem art deco. Kiedyś chętnie urządzaliśmy mieszkania, nawiązując do wnętrz z lat 20. i 30. XX w., namiętnie kupowaliśmy meble i dodatki w tym stylu. Dziś, choć przenieśliśmy zainteresowania na wzornictwo kolejnych dekad, międzywojenne obiekty nie tracą na wartości. Kupują je muzea i kolekcjonerzy. Choć popularność spada, cena rośnie – tłumaczy Lisowski.

100 LAT BAUHAUSU

Na razie trend na wnętrza inspirowane PRL nie przemija, raczej się rozszerza o dodatkowe wątki. – Nabraliśmy już wiedzy i obycia w tym co nasze, więc wychodzimy poza polskie ramy, rozglądamy się po świecie z tamtych lat. Szerzy się nurt mid-century modern, czyli dojrzalszy modernizm. Ale też młody modernizm, z uwagi na stulecie Bauhausu – ocenia Karol Misztal, który uruchomił w 2015 r. w internecie platformę pośrednictwa sprzedaży starych mebli i antyków Yestersen. Dziś najbardziej designerski w sieci sklep z meblami i dodatkami.

Polskie meble z połowy minionego wieku warto przetrzymać, z czasem mogą nabrać jeszcze większej wartości

Zdaniem Misztala Polacy mają dobry gust, ale wciąż są zbyt zachowawczy. – Boimy się szaleństwa. Jak kupujemy stół, to i krzesła do kompletu. Jak kanapę, to koniecznie z fotelami – mówi. – Mam nadzieję, że jak już nasycimy się każdym stylem z osobna, zaczniemy eksperymentować. Łączyć nowe ze starym, drogie z tanim. Urządzać przestrzeń nie na zasadzie podobieństwa, ale na zasadzie kontrastu. I własnej intuicji.

Podstawą do urządzenia pięknego wnętrza, a przy okazji doskonałą inwestycją, są jego zdaniem właśnie polskie meble z połowy minionego wieku. Warto je przetrzymać, z czasem mogą nabrać jeszcze większej wartości.

W dodatku powtórne użytkowanie starych mebli wpisuje się w ogólnoświatowy nurt less waste, czyli nie wyrzucaj, tylko napraw i używaj ponownie.

– Dawanie przedmiotom drugiego życia jest ekologiczne i ekonomiczne – ocenia Paulina Adamska. Od 15 lat interesuje się starymi meblami. Zbiera je i renowuje. Wraz z mężem prowadzi bloga wnętrzarskiego Refreszing.

Na początku nie wiedziała, co zbiera. – Brałam to, co mi się podobało. Kierowałam się intuicją. Ludzie po prostu nie chcieli tych rzeczy, więc wyrzucali. Niewielkim kosztem i nakładem własnej pracy reperowałam je, odnawiałam i rozdawałam przyjaciołom – wspomina. Po czasie kilka przedmiotów z jej kolekcji okazało się skarbami. – Dziś te meble schodzą na pniu i są gorąco licytowane, choćby na internetowych aukcjach – mówi blogerka.

MEBLOŚCIANKA NA WYSOKI POŁYSK

Adamska wyjaśnia, co jej zdaniem stanowi o atrakcyjności starych mebli. – Były niezniszczalne, nie do zdarcia. Lite drewno, a nie prasowana sklejka, twarda politura, a nie byle lakier. Były wygodne w użytkowaniu, funkcjonalne, łatwe do sprzątania. Zaokrąglone boki miały ergonomiczny kształt, łatwiej było się poruszać między meblami w małej przestrzeni. Dodatkowo konstruowano je tak, aby łatwo można było wymienić zawias czy dopasować nową szybkę. Tego dziś nam brakuje: jakości i funkcjonalności – mówi Adamska.

Ale nie wszystko rodem z PRL to skarb. Przecież oprócz perełek produkowano także dużo chłamu. Masywne meblościanki lakierowane na wysoki połysk albo otwierane wersalki rzadko znajdują entuzjastów. Zdaniem blogerki nie należy jednak zapominać o wartości sentymentalnej. Stół po babci przywodzi wspomnienia z dzieciństwa, pierwszy mebel wyszperany za czasów studenckich będzie pretekstem do opowieści dla dzieci. – Na szczęście odeszliśmy od czasów, gdy stawiano na idealne i nieskazitelne wnętrza prosto z katalogu. Dziś liczy się pomysł, oryginalność i magia zaczarowana w przedmiotach. Bo nasze mieszkanie to nie tylko miejsce, ale stan ducha.

ARTYŚCI ZAOPIEKOWANI

Także dzisiejsi projektanci nie są obojętni na wdzięk PRL-owskiego wzornictwa i często szukają w nim inspiracji. Kilka tygodni temu odbyły się największe targi designu Warsaw Home 2019. – Gołym okiem można było zauważyć, że do gry wchodzą młodzi i utalentowani artyści, którzy korzystając z polskiej tradycji, tworzą wyszukane i pomysłowe formy. Stylistyka, wykończenie, materiał nawiązują do czasów świetności polskiego wzornictwa – tłumaczy Magda Skibka z PLN Design, czyli portalu o wzornictwie, wnętrzach i architekturze, wokół którego zrzeszają się młodzi artyści i współcześni producenci. Jest pewna, że polski design nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Cezary Lisowski z DESA Unicum także wieści dobre czasy dla artystów i designerów, którzy odważą się sięgnąć po sztukę użytkową. – Być może w latach 50. czy 60. XX w. postaci projektantów wzornictwa przemysłowego nie były powszechnie znane, bardziej niż konkretne nazwiska ceniono marki. Przykładem będą tu ŁAD-owskie meble, ćmielowska porcelana, milanowski jedwab – były one synonimami jakości, ale projektanci często pozostawali anonimowi dla użytkowników. Jeśli ktoś chciał kupić solidnie wykonane meble, nie szukał projektów, dajmy na to Olgierda Szlekysa czy Izabelli Sternińskiej, tylko kierował się do sklepu ŁAD-u przy Nowym Świecie, bo ŁAD dawał gwarancję, że meble będą służyć przez kolejne dekady. Inaczej było w przypadku przedmiotów o charakterze unikatowym. Ceramika, szkło czy tkanina artystyczna sygnowane były konkretnymi nazwiskami, co więcej, ich twórcom często udawało się robić karierę, bowiem prasa, galerie, muzea chętnie promowały tego typu twórczość. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że w PRL znacznie częściej niż dzisiaj w znaczących instytucjach państwowych gościły wystawy np. ceramiki. Chciałbym, żeby współczesne muzea również otworzyły się na te dziedziny. Mamy niezwykle zdolnych artystów i projektantów, jeśli będziemy ich promować, ułatwimy im wejście na rynek, mamy szansę powtórzyć czasy świetności polskiego designu. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Agata Jankowska – dziennikarka działu Społeczeństwo

^ Krzesło Muszelka projektantka Teresa Kruszewska zaprezentowała w 1956 r. na wystawie 30-lecia ŁAD-u

v Jako pierwsze Fotel 366 projektu Józefa Chierowskiego zaczęły produkować na początku lat 60. Dolnośląskie Fabryki Mebli w Świebodzicach

< Fotel RM58 jego twórca, Roman Modzelewski, ukończył w 1958 r. Projektem zachwycił się legendarny Le Corbusier

Nowe jak stare

366 CONCEPT Firma zdobyła wyłączne prawa licencyjne z lat 60. I na tej podstawie reanimowała kultowy fotel Józefa Chierowskiego. Firma produkuje meble w Polsce i promuje polskie wzornictwo za granicą.

VZÓR Trio złożone z designera, historyczki sztuki i biznesmena, którzy postawili sobie za cel stworzyć nowatorską kolekcję ikon wzornictwa przemysłowego z Europy Wschodniej. Póki co z wielkim powodzeniem reaktywowali słynny fotel Romana Modzelewskiego.

POLITURA Firma promująca polski design na świecie. Z siedzibą w Poznaniu, ale showroom jest w Berlinie. Ożywili projekty krzeseł Edmunda Homy, Janusza Różańskiego i Romualda Ferenca.

ZDJĘCIA MATERIAŁY PRASOWE